

B O C Z N Y

TO K S



MELANCHOLIA  
PRZYPAKOWOŚCI

## W środku jest.

Ja wiem, że to głupie chcieć uznania. Ze smutkiem czcym czytam brak komentarzy. Odzewem jest podmuch wiatru. Narastające przygaszenie nie zmienia jednak wczesnych postanowień, które są teraz niczym więcej niż dymem wypuszczanym z ust. Tak pragnę sukcesu. Rozpierająco. Jestem jak kasztan w łupinie, która nie pęka po zetknięciu z ziemią.

Rozdepcz mnie, przejedź oponą, uderz młotkiem, cokolwiek zrób, mrugnij, że interesuje cię, co jest w środku. To nie jest tak, że w środku jest coś, na co czekasz lub coś, co cię zaskoczy. To w środku nie musi być tym, co ma być lub może pociągnąć dalej jakąś historię czy zamknąć rozdział. To w środku może już się rozpuściło i jest niedostrzegalnie piękne albo okrutnie niedobre, bez smaku i barwy. Wszystko jest możliwe i dlatego nie pomniejszy pustki ani nie da wybrzmieć milczeniu. Smuci i to, że tak skoncentrowany na sobie utkwiałem, wyczekując przejaśnienia. To głupsze niż się myśli. /max zweit



cichy  
karnawał

Anna Siudak

[wybór]

# Przyszłość

Popatrz na mnie. To ważne.

Wzrok jest ważny. Tak jak słuch.

Myśl jest ważna. Głos jest ważny.

Wszystko jest ważne.

Śmiech. Też jest ważny.

Ręce są ważne.

Oczy, uśmiech, twarz, gest, dłonie.

To wszystko jest ważne.

Tylko nie przeszłość. To już nie jest ważne.

## Bywa

Świat — bo mnie stworzył.

Ja — bo nie umiem być sobą.

Noc — bo śpię sama.

Ty — bo jesteś współwinny.

Nienawidzę tych co włóczą się po podwórku, udając kury znoszące jajka.

Bywają dni bardzo krótkie.

## Będzie wczorajszy hit

wczorajszy dzień  
jutrzejsze popołudnie  
zawieszona pośrodku  
zielone miejsca na mapie  
geny które jeszcze wczoraj były zielone

zwykle bywa żółto

zwykle nie siedzę długo nie zapominam wynoszę śmieci  
zwykle bywa zbyt często

zwykle to tak że nas nie ma

## Pomalowany ptak

jak mnie widzisz tak mnie namalujesz  
pomaluj mi usta  
na czerwono  
potem oczy  
na niebiesko  
schematycznie  
zrób  
bezpodstawnie  
nakarm kolejnym banałem  
łyknę  
bez względu na kolor  
wszystko bywa niedbałe  
bez ciebie



# Obca

Nierozpoczęte wątki, które rozpruwają nas od środka.  
Niewyjaśnione funkcje, które powtarzane są codziennie.  
Nieistniejące rachunki za prąd.

Niewykluczone, że dziś wstanę lewą nogą.  
Czy to wszystko przekreśla?  
Czy już nie mogę starać się o status uchodźcy?

Jestem uchodźcą.

/ Anna Siudak



**Szanowna Redakcjo,**

w załączniku przesyłam tomik wierszy pt. „cichy karnawał”. Czy byliby Państwo zainteresowani publikacją? Jeśli nie całości, to czy istnieje możliwość wydania niektórych z nich na łamach Państwa redakcji?

**Od redakcji:**

**Wierszom mówimy: TAK!**

Aczkolwiek obecność na bocznym torze to żadna dobra wróżba, takie towarzystwo nie może jednak zaszkodzić ani pomóc.

**Notka biograficzna** [od Autorki]

**Anna Siudak** — urodzona w osiemdziesiątym szóstym, wychowana w Sosnowcu, od kilku lat mieszka w Anglii, gdzie ukończyła University of Derby na kierunku teoretyka krytyki literackiej. Wydała tomik poezji „Lekkość zmysłów”. Organizowała dwa wieczorki poetyckie dla Polonii w Anglii: „Poezja z szuflady” oraz „Poezja ponad granicami”. Była finalistką konkursu Poetry Rivals w Anglii, w którym nagrodą była publikacja w antologii „Between the Lines”. W 2016 roku ukończyła powieść „Co piją krowy”, której fragment ukazał się w Biurze Literackim. Jej teksty publikowane były w takich magazynach jak: „Lamelli”, „Akant”, „Obszary Przepisane”, „Helikopter” oraz „Lost&Found Mega Zine” i na portalach: [www.pisarze.pl](http://www.pisarze.pl), [www.zapisz.blog](http://www.zapisz.blog), [www.wywrota.pl](http://www.wywrota.pl) oraz [www.eprawda.pl](http://www.eprawda.pl). Poza tym jej wiersze ukazały się w antologiach „Poezja dzisiaj” (w ramach udziału w Światowym Dniu Poezji Unesco, Warszawa) — dwukrotnie w 2017 i 2018 roku oraz „Oknem kobiety” (Londyn).



„Melancholio, Nimfo, skądżeś ty rodem?” – dociekał w *Beniowskim* Słowacki i jego pytanie postawić można na nowo każdemu, kogo dotknęła, wszystkim *dramatis personae* poniższych stron. Cesarzowej austriackiej Sissi, tej, która swemu ulubionemu rumakowi dała imię Nihilisty, uwielbiała szekspirowskich melancholijnych błaznów, w każdym mieście odwiedzała zakład dla obłąkanych i nad brzegami jeziora Starnberg, gdzie śmierć znalazł jej kuzyn Ludwik II Bawarski (a skąd Twoja melancholia rodem?), rymowała słabe wiersze o wodach samobójców; „dała światu rzadki przykład dezercji”, pisał o niej z podziwem Émile Cioran (dlaczego Ty i melancholia?). Zygmuntovi Krasieńskiemu, który codziennie doznawał „wstrętu do życia wszechmocnego”, autorowi najlepszych ze znanych mi opisów choroby na melancholię; nikt nie potrafił tak żarliwie o niej mówić, tak pięknie narzekać i smęcić jak on. Albrechtowi Dürerowi, posępnemu aniołowi o oczach jak świeżo wykopane studnie, artyście norymberskiemu, który przedstawił Melancholię ostatecznie, raz na naszą wieczność. Charles’owi d’Orleans, piętnastowiecznemu poecie francuskiemu, przez ćwierć wieku wygnańcowi i więźniowi w angielskiej niewoli, autorowi najdelikatniejszych, świeżych jak powietrze po deszczu, rond i ballad pisanych w „lesie znudzonego smutku”. Gérardowi de Nerval, twórcy najśłynniejszego sonetu o melancholii, pisarzowi najlepiej wyjaśniającemu, czym jest w melancholii temat powtórzenia, lunatykowi, którego utrzymał powróż zawieszony nocą na paryskiej latarni. Walterowi Benjaminowi, osaczonemu geniuszowi, zmarłemu samobójczą śmiercią w Pirenejach, gdzie miał przekroczyć granicę, by ratować życie, jednemu z najświetniejszych komentatorów Baudelaire’a (a skąd Twoja melancholia?), autorowi fundamentalnych prac o baroku niemieckim i jego estetyce; „niepodobna zrozumieć jego głównych osiągnięć – tłumaczyła Susan Sontag – jeżeli nie pojmie się, jak dalece opierają się na teorii melancholii”. Sørenowi Kierkegaardowi, który wyznawał: „Moje życie zaczęło się natychmiast, od najgłębszego dzieciństwa, straszliwą melan-

cholią... melancholią niemal obłądną”; i przez całe życie nosił „drzazgę w ciele”; najbardziej pomysłowi interpretatorzy z rozpaczliwej woli zrozumienia jego losów wyjaśniali niepojęty smutek filozofa garbem na jego grzbiecie i oddajmy należną im cześć za ten materialny obraz melancholii. Antoniemu Malczewskiemu, jednemu z pierwszych zdobywców Mont Blanc, magnetyzerowi kobiet i twórcy najsmutniejszej i najpiękniejszej powieści poetyckiej w polskiej literaturze, i najlepszemu życiorysu, gdy ktoś chce mówić o klęsce. Robertowi Burtonowi, wesołemu, więc i smętnemu autorowi najgrubszej książki o melancholii: *The Anatomy of Melancholy* („najpiękniejszy tytuł świata” – twierdzi Cioran) i Jorge Borgesowi, jej ślepemu wielbicielowi. Janowi Jo Rabendzie, kiperowi słowa w alegorycznym teatrze świata, moczycy czarnej żółci, o którym krytyk pisał: „Był kimś, kogo Francuzi nazywają *un triste*”. I Tobie, przechodniu, który schyłasz teraz głowę, idziesz ulicą, nie patrząc na ludzi, w kałużach po porannym deszczu widzisz swe zmącone odbicie i za chwilę usiądziesz na tej ławce w tym cichym parku, i znowu smutnym myśłem zwieszysz głowę. I wielu innym jeszcze.

**Marek Bińczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, W-wa 2012 (1996), s. 14–16.**

**Melancholia skrywa i ujawnia  
chciwość, zaniechanie, lenistwo,  
obezwładniającą nudę, nie-  
dotrzymanie kroku.  
Tłumaczenie z obcego  
na niewłasne.**

/ dast

8



zauroczeni. Melancholik *a priori* odrzuca wszelkie marzenia o zrozumieniu świata i zrozumieniu siebie przez świat. W jego ujęciu niezrozumienie nabiera nowego sensu. „Opatrywane dotąd w systemie wartości znakiem ujemnym, zaczyna się waloryzować pozytywnie jako inna postać wiedzy”<sup>2</sup>. Natomiast samo zrozumienie nabiera cech ujemnych. „Być zrozumiałym to prawdziwe nieszczęście dla pisarza”<sup>3</sup> – uważa Emil Cioran.

Melancholik z wprawą posługuje się niezrozumieniem jak podręcznym rekwizytem, w którym jest coś z maski. Maską jest mu wręcz niezbędna. Nie musi jej uprzednio przymierzać przed lustrem, aby wiedzieć, że jest mu w niej wyjątkowo do twarzy. Tak przynajmniej sam uważa. Równocześnie jest dla niego rzeczą oczywistą, że niezrozumienie, jakim obdarzają go inni, jest i pozostanie trwałe, niezmienne. Bez zasłony niezrozumienia zostałyby pozbawiony swojego magicznego kokonu bezpieczeństwa i zmuszony do poddania się twardym regułom przystosowania społecznego<sup>4</sup>. Zresztą praktykuje zwykle dość powszechnie znany sposób osvajania świata stosując podział na „ja i oni”. Bliskie jest mu przekonanie, że „Nawprawdę sobą jesteśmy tylko wówczas, gdy stoimy sam na sam ze sobą i nie utożsamiamy się z niczym innym, nawet z naszą własną wyjątkowością”<sup>5</sup>.

To, co jest w nas, uważamy za cenne, niezwykle, nie poddające się powszechnie ustalonym kryteriom oceny. Z kolei to, co nas otacza okazuje się zbyt małe, płaskie, niewystarczające, ograniczone, w żaden sposób nie przystające do pielęgnowanych troskliwie wyobrażeń o tym, czego moglibyśmy w istocie dokonać, gdyby tylko świat zechciał nas zrozumieć.

<sup>3</sup> E. Cioran, *Ćwiczenia z zachwyty, Eseje i portrety*, tłum. J. M. Kłoczowski, Warszawa 1998, s. 53.

<sup>4</sup> Przystosowanie społeczne rozumiem w znaczeniu, w jakim używa tego określenia J. Jacobi, *Zamaskowanie, Obserwacje z psychologii życia codziennego*, tłum. Cz. Tarnogorski, Warszawa, 1979, s. 38.

<sup>5</sup> E. Cioran, *Upadek w czas, op.cit.*, s. 3.

( Dla melancholika ewentualność konkretnego działania pozostaje zresztą z zasady ukryta gdzieś na bliżej nieokreślonym uboczu. Nie wiadomo w ogóle, czy kiedykolwiek przybrałaby formę wyraźnej dyrektywy działania, a pytanie dlaczego tak się dzieje, zajmuje ostatnie miejsce w opasłym katalogu trapiących rozterek i wątpliwości. Natomiast świadomość bezbrzeżnej przepaści między własnymi możliwościami, kreatywnymi czy poznawczymi, emocjonalnymi czy intelektualnymi, a oczywistym brakiem szans na ich spełnienie, panuje niepodzielnie nad wszelkimi innymi namysłami tak dalece, że w wielu przypadkach ona właśnie samolubnie nadaje kierunek naszemu życiu. Urastając do rozmiarów naczelnej kierującej nim niepodważalnej zasady nie tylko determinuje wszystkie poczynania, lecz również rodzi potrzebę ustawicznej aktywizacji mechanizmu towarzyszącego postawie melancholii – a więc samoujawniania. Melancholik pozornie całkowicie pochłonięty własną udręką wymaga jednak widowni, publiczności dyskretnej, odległej, nie ingerującej, ale obecnej w jego własnym osobliwym teatrze życia. Dla siebie nie oczekuje niczego więcej poza ogólną nieżyczliwością, niezrozumieniem, obojętnością. Właśnie one nadają sens jego stylowi bycia-w-świecie. Przyznają rację i afirmują.

W panikę wprawić go mogą natomiast zbyt jawne objawy uznania, oklaski czy podziw, ponieważ podważają przesłanki odrębności stanu melancholicznego, a więc tym samym odbierają mu sens.

# Uwaga, pisze się!

Piszę się  
— nie przeszkadzać!  
Samo przejdzie.

/ dast

# Dylemat

**Anima**  
**Jest czy ni ma?**

/ Jan Sztaudynger

# Słońce

gorąca plazma  
utrzymywana przez  
grawitację

/ Wikipedia ☺





**BT nr 255 / pismo którego nie ma / Poznań, 15 kwietnia 2018**

na s. 4–9 wiersze Anny Siudak, wybór z tomiku „cichy karnawał” nadesłanego do redakcji BT

foto: s. 10 — fragment obrazu Witolda Pruszkowskiego, *Zaduszki. Godzina duchów*, 1888/1889,

<http://cyfrowe.mnw.art.pl>; s. 12 — CD; s. 18 — Słowem kadrowane (via Facebook);

s. 1, 3, 14, 17 oraz montaż tekstów i obrazków: dast

